

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, kawiarnia Regionalna, życie towarzyskie, alkohol

Kawiarnia Regionalna

Była to też kawiarnia studentów prawa, blisko było po prostu, wydział prawa się mieścił przy placu Litewskim w pałacu Radziwiłłowskim i to było najbliższe takie miejsce, gdzie, jeśli była przerwa w zajęciach albo się chciało czyjś wykład opuścić, można było przesiedzieć, przeczekać, wypić piwo, wypić kawę, pogadać. I ja zacząłem tam przychodzić w początku lat sześćdziesiątych. Miałem przyjaciela, Jurka Łabęckiego, studiował ze mną, to był trochę poeta, drukował na początku, w połowie lat sześćdziesiątych, wiersze. Znał dobrze to środowisko, jakichś tam artystów i malarzy, on mnie tam jak gdyby wciągał. Taki był stolik za piecem tak zwany, ten stolik był o tyle ważny, że można było tam spokojnie wypić, rozlać, jak to się mówi, wino czy wódkę, swój [alkohol], przyniesiony, bo ten na miejscu marżowy to był taki drogi, że go tam nikt nie pił. Zamawiało się kawę, herbatę, daj żeby piwo. No i było to takie miejsce spotkań, gadania, omawiania, chwalenia się, kto tam z kim, kto co. Było miejsce też artystyczne, przychodził zespół składający się z gościa, który grał na skrzypcach, grał na pianinie, a i jeszcze na wiolonczeli. [To było] popołudniami co jakiś tam czas, rano nie, bo rano tam było pustawo.

Kawiarnie były [czynne] od dziesiątej do dwudziestej drugiej. Potem się dopiero towarzystwo przenosiło w zależności od zamożności albo do Nory, albo do knajpy. To był lokal też, gdzie przychodziły dziewczyny lekkich obyczajów, ale takie, jak to wtedy nazywano, kurwinki. Kurwinki to nie były takie, co żądały forsy, zapłać tyle i tyle, bo one gdzieś tam w innych miejscach wynajdowały, tylko to były dziewczyny, które można było zaprosić do stolika, one zjadły, wypity, jak poszły na dancing i coś zjadły, to i do łóżka chętnie poszły i rano nie miały żalu, pretensji. Tak je nazywano. I takich było sporo, niebrzydkie, ani stare, ani młode, były dziewczyny, były. Przychodziło sporo malarzy, ten Jurek Łabęcki przyjaźnił się z wieloma z nich. No i przy okazji ja się [zapoznawałem], tu się jeden dosiadł, tu się drugi dosiadł, Kołodziejczyk, takie nazwiska, dla przykładu, Skiba, taki był, Stanisław Skiba, Bobołowicz, lubili ten lokal. Ja przychodziłem tuż przed studiami, bo zaczynałem jeszcze w klasie tej maturalnej

bywać, potem w czasie studiów, a później po studiach jak zacząłem pracę w redakcji, to już nie miałem czasu. Bywałem, ale już nie tak jak inni bywali, niemalże codziennie i nałogowo, tylko wtedy oczywiście bywałem, jak tam gdzieś w sobotę człowiek poszedł, tak to się mówiło, gdzieś tam, w miasto czy w coś, czy tam się umawiałem z kimś, no to w Regionalnej. W Regionalnej gdzieś tam się wypilo herbatę, potem dalej startowało. Był też taki szlak spacerowy od Tip Topu, poprzez Fafik aż do Starego Miasta. No i tam zaglądało się, gdzie siedzi ktoś znajomy i z kolegów lub nie siedzi, czy stolik jest zastawiony, czy pusty, co znaczyło, że ma forszę albo nie ma forsy. W ogóle ciężko było z miejscami, lokale były zabite ludźmi, więc się patrzyło, gdzie się można dosiąść nie dosiąść. Tu była muzyka, tam było towarzystwo, ładna dziewczyna, tam było jeszcze coś innego. W Tip Topie była szafa grająca zachodnia. [Z bywalców] Jurek Łabęcki był, Robert Rogowski, ci malarze to byli zawsze, przychodzili porą przedpołudniową, a potem to już w zależności od tego, czy szli do pracowni. To też było tak, czy mieli forszę, czy nie mieli forsy. Forsa wpadła, to był zwyczaj, że należało zapłacić tam jakiś czynsz, a resztę przepić. Traktowano pieniądze lekko bardzo wtedy, bo też ktoś, kto chciał zarobić, to łatwo zarabiał. Była zawsze duża różnica wieku między mną a tą resztą, która tam siedziała. Ja byłem zawsze najmłodszy, w związku z tym trudno mi było wejść w taki kontakt bliski, towarzyski jak innym, którzy zaczynali w pięćdziesiątych latach i łączyły ich pewne inne okoliczności. Ale był to taki ważny na mapie Lublina lokal chyba z tego właśnie względu, że tam się spotykali, zaczynali, szli dalej, rozmawiali, podrywali dziewczyny, dziewczyny podrywały facetów. Dużo było właśnie studentek i studentów z prawa, bo było blisko. W ogóle nie bardzo też było gdzie czas wolny spędzać, bo mieszkania to rodzice. Nie było wolnych miejsc, lokali, jak to się mówi. W kinach filmy jeśli były, to były, ale to się raz obejrzało i też nie było łatwo. Nie było takich miejsc jak dzisiaj, że tych barów młodzi mają na każdym rogu. Piwa żeby się napić, no to trudno było iść i pić w sklepie, bo pić nie pozwalali dla przykładu. W kawiarniach piwo sprzedawano i jeszcze były takie okrągłe budki dla robotników, ale to gdzieś na obrzeżach miasta. Więc ktoś jak chciał się spotkać, porozmawiać, umówić z dziewczyną na przykład, no to była kawiarnia. Potem z tej kawiarni gdzieś tam szedł do kina czy tam gdzieś jeszcze. To był taki punkt zastępujący trochę takie życie towarzyskie domowe. Nie było telewizji, radio to Matysiakowie. Do kościoła to akurat społeczność specjalnie się nie garnęła, zresztą co to za rozrywka kościoł. Teatr to wieczorem późno. To zastępowało w dużym stopniu obieg informacji, kto, z kim, dlaczego, kto tam co przeczytał, jaką książkę. Ten lokal należał chyba do Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Była szatnia, był bufet, w bufecie były alkohole, były ciastka, wino, piwo. Innych rzeczy do jedzenia nie podawano. Było jedno, drugie, trzecie chyba pomieszczenie, to była knajpa jeszcze sprzed I wojny światowej, Semadeniego, którą przejęto, znacjonalizowano, czy wzięto potem po [19]89 roku, współwłaściciele podzielili lokale, bo z samej gastronomii nie dało się osiągnąć takiego czynszu. To Lubelska Spółdzielnia Spożywców prowadziła, nie tylko to, również i Tip Top, i

Czarcia Łapę. Były przypisane tam jakieś panie Halinki, czy panie Marysie, które tam dzień w dzień pracowały, znały stałych klientów, przymykały oko na tych, którzy tam wino pod spodem rozlewali, żeby z tego nie było awantur. Dostawały jakąś gratyfikację, jak [ktoś] miał pieniądze, to tam zaokrąglął rachunek. Ważne było, żeby nie było draki, awantury, o takich rzeczy, bo im zależało na tym. Nikt im tam nie zaglądał, nie rozliczał, kawa była czasami trzy razy prawdopodobnie parzona, z tym że starym klientom to była [robiona] z pierwszego naparu, bo to były takie stare włoskie automaty, to fusy się suszyło, żeby drugi raz albo trzeci [zaparzyć], trochę się dodawało [świeżej kawy], że pozostawał smak. Kawa była reglamentowana, kawiarnie miały kawę. Kawa była warta na czarnym rynku trzy razy więcej niż w sklepie, gdzie jej nie było. Więc one dobrze żyły [z klientami, te kelnerki]. Ale z kolei ten świat taki, nazwijmy to, artystyczny przymykał oko na takie rzeczy, ponieważ one przymykały oko, jak zamawiał małą czarną, żeby przy niej siedzieć, nie po to, żeby pić, bo był pretekst do tego, żeby siedzieć, bo dopóki niewypita, niezabrana, jak niezabrana kawa, no to nie można było drugi raz stolika wynająć. No to on przy tej jednej tam siedział, no a pod stolikiem czy tam z tyłu był taki wielki przedwojenny kibel, no to jak już nie było jak, to tam szli i w tym kiblu wypijali butelkę wina czy tam wódki i wracali na łyk tej kawy czy wody, czy tam piwa. To była powszechna praktyka, w Tip Topie to samo było, czasami komuś butla wypadła, huk był, rozpląnął się smród sikacza. Przychodzili niedzielni goście, że stać ich było na lampkę jakiegoś słodkiego, deserowego wina.

Rano było czysto, potem to już tłum dziki się przewalał, papierosów cała [popielniczka], bo to wtedy można było palić aż czarno, wentylacji nie było żadnej. Gwar, krzyk, szum, tak że pod koniec dnia to się robiła mordowania taka regularna, bo przychodził już proletariat, wychodził z pracy i dochodził, bo też miał marzenia o lepszej [rzeczywistości]. Uważali, że w tej kawiarni jak ktoś był z tych chłopaków, co fizycznie pracowali, to ich jak gdyby nobilitowało, że wypił tam z panem malarzem. Oni mieli swoje stoliki takie, że jeden się do drugiego przysiadł, wychodził, wpadał. To takie było życie czynne i płynne. No, ale wokół alkoholu się obracało.

Zdarzało się, że w mordę jeden drugiemu dał i się pobili. Ale zwykle to starano się tak, że się wyciągali na zewnątrz, gdzieś się okładali z boku, chodziło o to, żeby nie schrzanić, jak to się mówi, lokalu. Nie zaszkodzić tym kelnerkom, temu wszystkiemu. Zresztą nie tak było łatwo, to było ciasne, no ale czasami tam w kiblu ktoś komuś coś dał. Ja nie pamiętam, żeby takie krwawe jakieś draki [miały miejsce], no ktoś tam się z kimś pokłócił, gdzieś tam czasami facet dziewczynę wyciągał, bo uważał, że go zdradza, czy tam żona przyleciała i wyciągała, ten Stanisław Skiba, malarz, artysta, miał taką Klimę, która zawsze przylatywała, o określonej porze wracała z pracy i go wyciągała do domu. Sytuacja to była w Norze, jak Wojtek Chodkowski wkroczył, za nim dwóch facetów, nieśli całą skrzynkę szampana, Sowieckoję szampańskoję co prawda, ale to była cała skrzynka, to już było ho ho ho ho. Coś tam związane było, dokładnie nie pamiętam, ale właśnie z Grześkowiakiem, w Norze można było taki

numer wykonać, bo tam wszyscy byli swoi, a Abramowicz i te panie za bufetem to dostawali, jak ktoś miał forszę, stówę i tego. To był lokal zamknięty, były tam karty, były legitymacje dziennikarskie, jeśli ktoś tam z zewnątrz czy ze związków twórczych tak generalnie. W Regionalnej to trudno o to było, bo to tak sobie trudno wyobrazić, że tam przejść między stolikami nie można było, taka ilość osób się kłębiła. Nie było miejsca fizycznego, żeby wejść, czy ktoś tam coś tam. Czasami jakaś baba olała faceta czy odwrotnie. Ale to takie były, no, nazwać to tam skandalem czy czymś to nawet trudno i trudno spamiętać, no bo nie był to folklor jakiś tam. Krążyły tylko opowieści, że ten z tym, tamta z tamtym, ten zdradza, ten popił, tamten znalazł jakąś chałturę, ten szuka ludzi do roboty, bo właśnie jest jakaś tam malarska robota i mu się robić nie chce, więc szuka takich, co by tam za niego to zrobili, wystrój jakiś sali na [rocznicę] rewolucji październikowej albo jakiś bal sylwestrowy na przykład, bo to były dobrze płatne rzeczy.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"